

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej
Polsce mp 100 z przesyłką poczt. mp 110.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

PRZYIMKI POLSKIE.

ROZDZIAŁ Z CHARAKTERYSTYKI STYLU POLSKIEGO.

Nie jednako we wszystkich stylach używa się przyimków. Dajmy na to, wypadki użycia polskiego przyimka *na* bynajmniej nie schodzą się z wypadkami użycia niemieckiego *auf* ani *an*, francuskiego *sur*, nawet rosyjskiego *na*, choć te przyimki są według słownika odpowiednikami owego polskiego, choć rosyjski *na* brzmi przecież tak samo i jest co do pochodzenia zupełnie tym samym przyimkiem. Łacina, uboga w przyimki, wcale nie ma przyimka, któryby choć zgrubsza odpowiadał naszemu *na* i służył sobie w podobnych wypadkach przyimkami *in* lub *super*. Tak samo *przez* niezupełnie odpowiada odpowiednim przyimkom innych języków: *per*, *par*, *čerez*, *über*, ani *durch*. I tak dalej. Różnice między stylami języków okażą się jeszcze większe, gdy sobie uprzytomnimy, że pewne zwroty przyimkowe jakiegoś języka tłumaczą się przez bezprzyimkowe innego.

Złożyły się na to, jak na wszystkie różnice między językami, i przyczyny czysto językowe, przyrodnicze, jak przemiany dźwiękowe, analogja, i zewnętrzne, rzecz można — historyczne, jak wpływ poglądów, nawyków, które się tworzyły zależnie od dziejów narodu. Naprzykład za sprawą przemian dźwiękowych dwa dawne przyimki polskie *s* (*cum*) i *z* (*ex — de*) zlały się w jeden dzisiejszy *z*. Co do przyczyn historycznych to skutkiem różnych obyczajów i różnych poglądów na rzeczy, jeden naród ujmuje jakieś zjawisko taką kategorią, a drugi owaką. Na przykład Niemiec uważa, że płynie się *przeciw wiatrowi* — *gegen den Wind*, a Polakowi się widzi, że *pod wiatr*. Niemiec bardzo chętnie wyodrębnia i jakby dostawia jeden

przedmiot do drugiego przez przyimek *bei*; więc — *Schlacht bei Leipzig, bei jedem Schritt, beim Militär, es ist bei der Hand, er zieht ihn bei den Haaren, bei Gott, bei Tage...*; umysł zaś polski nader rzadko ujmuje tak wzajemny stosunek przedmiotów. Czasem wreszcie wprost przypadek zrzucił, że zapanowała w języku ta a nie tamta forma. Takie dzieło przypadku potem się utrwaliło i stało zwyczajem językowym.

W stylu polskim szeroko się rozpostarł przyimek *na*. Dziwnie go styl polski polubił. Pomijam tyle prostych względów i tyle zwykłych przenośni, które wyrażamy z jego pomocą, a w których i inne języki posługują się naogół jego najbliższymi odpowiednikami, np.:

Na stole, na stół. Na kiju. Na boku, na bok. Gra na skrzypcach. Na każdym kroku. Postawił na swoim. Wyszło na jaw. Na wieki.

Używamy go nadto w następnych licznych wypadkach, nie tak już oczekiwanych, bo albo mniej pospolitych albo wcale nie używanych w innych językach.

Zwrot z przyimkiem »na« oznacza:

1. powierzchnię zamiast wnętrza.

Np. Ukrył go na swym zamku. Żyłka wpada na pokoje radne. Ażeby nie spotykać się z dziadem, zostawał na kościele a nawet w kruchcie (Żerom.). Szczotki na przejściu nie stawiaj. Wsiądzie pan na tramwaj. Na uniwersytecie. Mania na pensji. Jak Bóg na niebie. Na dolinie Józafata. Siedliśmy na łódkę. Dostał papiery na rękę (nie przez gminę). Coś mi stanęło na żołądku. Było mu jakoś dziwnie na duszy.

2. miejsce podległe lub częściowe względem jakiejś całości.

Na Litwę. Na Litwie. Na Kujawy. Na Kujawach. Na Węgry. Na Wołę. Na Zazamcze. Poszedł na miasto, Co tam na mieście słychać (Wł.)¹. Zjedli pospiesznie obiad i pojechali na Paryż. (Żerom.). Na policję. Na policji. Na Sycylję. Na Sycylji. Na okupacji austriackiej. Polesie leży na dorzeczu Prypeci. Spiesz się na kolej (Wł.).

3. stanowisko pana lub urząd.

Księżę na Brześciu. Szlachcie na zagrodzie. Dziadek był senatorem, ojciec jeszcze panem na stu chłopach. (Reym.). Zestarzał się na sekretarstwie. Dawny nasz prefekt jest gdzieś na parafji. Na stróżostwie. Jedzie na posadę.

¹ (Wł.) = Włocławek, (Wiel.) = Wieluń.

4. podkład lub okrasę potrawy i podkład ubrania.

Placki na oleju. Kotlet na maśle. Chrzan na rosole. Barszcz na sacharynie. Ryż na mleku. Kołdra na wacie.

5. podstawę i gwarancję moralną.

Zostawił mieszkanie na Opatrzności Boskiej (Wł.). Na opiece. Na łaskawym chlebie. Zdał się na łaskę i niełaskę. Założył warsztat na siebie. Na własny rachunek. Bierze na kredyt. Żyją ze sobą na wiarę. Na słowo uwierzyli, że raj się isci. Chleb na kartki. Na pański honor można się zdać z zamkniętymi oczami. (J. Szan.).

6. tryb życia.

Dzień zeszedł na pracy. Czas mu upływa na modlitwie. Jest na diecie.

7. podstawę istnienia bytu, utrzymania.

Dzisiaj widziałem jedno dziecko, też na butelce chowane (Wł.). Jabym się na kluskach poprawiła (Wł.). Utył na cudzej krzywdzie. Ogrodnik na ordynarję potrzebny. Na równych prawach. Na prawie magdeburskiem. Zbogacił się na dostawach.

8. przedmiot czynności.

Wymógł na nim. Wytargował na nim. Zemścił się na nim. Karczmarz dochodzi na nas straty. Cztery działania arytmetyczne na liczbach całkowitych.

9. jakąś okoliczność zbiorową, dość rozległą lub dość złożoną.

Lecą na pożar (Wł.). Byłem na pożarze (Wł.). Gdzieś była, na plotkach? (Wł.). Na egzamin. Na egzaminie. Plecie, jak Piekarski na mękach. Na grzyby. Na grzybach. Na wojnę. Akurat na to wszedł Mietek (Wł.). Na chrzcie. Na konkurs. Na konkursie. Wygrał na loterii. Mam siedemset rubli na pożyczkach (Wł.). Czemuż wy ciągniecie ich jeszcze teraz na męczeństwo? (Żerom.). Zastaliby jar pusty albo co gorsza, kozaków z Raszkowa, ukrytych w nim na zasadzce (Sienk.). We dworze toporowskim, w bawialnej komnacie siedziało wieczorem trzech panów na tajemnej rozmowie (Sienk.).

Dzwonią na nieszpory. Wołają na podwieczorek. Zaprosił na chrzciny.

10. powierzchnię wraz z pogodą.

Wyszedł na słońce, na mróz. Stoi na mrozie. Moknie na deszczu.

11. miarę odległości w ruchu.

Rozszerzył na cal. Ani na włos nie chybił. Zbliżył się na strzał. Nie rusz mi się z domu ani na krok (Wł.).

12. miarę długości.

Dzida na dziewięć łokci. Dół na cztery stopy.

13. liczbę i sumę.

Narobił długów na jakie dwieście marek. Mówię, że ordy i ko-
zactwa jest na pół miljona (Sienk.).

14. miarę, wziętą za podstawę rozdziału jednostek.

Raz na dzień. Dwa razy na tydzień. Zarabia sto rubli na mie-
siąc. Wyrabia sto garncy na rok. Pół na pół. Dwóch na jednego.
Cukier zdrożał po złotemu na funcie.

15. stopę miary.

Liczy na kopy. Sprzedaje na sztuki, na łokcie, na funty. Wata
na arkusze. Takich burd na tysiące się liczyło (Sienk.).

16. termin.

Przybył na czas, na dziewiątą, na sam koniec. Dostała lalkę
na gwiazdkę, na imieniny, na święta.

17. moment czasu.

Na drugi dzień panna Gertruda pojechała (J. Szan.) Na drugi
raz to się spytaj (Wł.). Wyprowadzą się na święty Jan.

18. czas, kierunkowo oznaczony początkiem okresu
(IV prz.).

Na wiosnę. Jeśli się mam bić na swoje stare lata, to wolę pod
nim, niż pod kim innym (Sienk.). Kiedy zachoruje na starość na nogi
(Piosn. żołn.).

19. czas, nieruchomo oznaczony początkiem okresu
(VII prz.).

Na schyłku panowania Jana Kazimierza. Na początku. Na za-
ranie. Nareszcie.

20. kres i przestanek.

Nazwiska polskie kończą się na -ski. Na tem stanęło. Nam Po-
lakom na to już przyszło...

Ten pan, zdaniem mojem, kto przestał na swoim (Koch.).
Wiem, że duch taki jest — i dość mi na tem (Słow.). Pytam: a kto
zabił? — odpowie: ja — na temśmy się rozjechali (Sienk.).

21. sposób czynności lub stanu i wzór.

Złożył na krzyż. Na ukos. (Wł.). Zawiąź sznurowadło na wstążeczkę (Wł.). Wszystko na jedno kopyto (Wł.). Na miarę Fidjasza. Uczynmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze. Na wasze pieniądze dam dziesięć rubli. Baba kuta na cztery nogi (J. Szan.). Godny żyd na wszystkie cztery boki (J. Szan.). Na migi. Zerwał się na równe nogi. Na zmianę. Pracują na trzy zmiany. Drze się na całe gardło. Zaklina na wszystkie świętości. Na Boga! Na miłość Boską! Maluje na niebiesko, na marmur. Zbił na łeb, na szyję. Na prawdę. Sień na przestrzał. Na prędcie. Załatwiłam go na poczekaniu (J. Szan.). Na dobre. Jajka na twardo. Mięso na zimno. Jesteśmy z sobą na »ty«. Dzieciaki — chore na odrę. Umarł na suchoty.

Prośba na piśmie. Śpię na prawym boku.

22. część organizmu, jako wzgląd, ściślej określający słabość.

Chory na piersi. Ślepy na jedno oko
Kto myśli o brzuchu, ten słaby na duchu. Chory na umyśle.

23 pozór.

Na pozór. Na wygląd. Na pierwszy rzut oka.

24 narzędzie i środek.

Bójka na noże. Walka na słowa. Zapinany na guziki. Złapał na wędkę. Nie dał się wziąć na lep. Na sposoby biorą się. Widziałem na własne oczy. Na własne uszy słyszałem. Tak na oko — było ze dwa garnce.

25. wynik powolnej przemiany oraz zamiany.

Wyszło na dobre, na złe. Tak więc, czy owak — na jedno wychodzi. Na zdrowie! Na marne. Zmienił się na lepsze. Zeszedł na psy. Z gospodarza na parobka zejde (J. Szan.). Wystrychnął go na dudka. Nawrócił na chrześcijaństwo.

Przerobił surdut na marynarkę. Zamienił stryjek na siekierkę kijek. Z dziecka na pannę wyrosła. Wyzwolił się na czeladnika. Wyświęcony na księdza.

26. wynik niszczenia i dzielenia.

Podarł na strzępy. Starł na miazgę, na proch. Zeschło się na pieprz. Na nic się konie zmachają (Sienk.). Monumenta zasłużonych ludzi na kirkucie... spróchniały lub też zgniły na szcęt (J. Szan.). Podzielił na czworo.

27. konkretny cel wrogi, przeciwny.

Hajże, na Sopicę! Porwał się z motyką na słońce. Wiele złego na jednego. Powstawał na występki. Paszkwil na Jagiełłę. Wygadywał na Paryż, co mu ślina przyniosła (Reym.).

Lep na muchy. Sposób na mężów. Na złodzieja zamka niema (Wiel.). Na twoją biedę nic i lubystka nie pomoże (Sienk.).

28. cel wogóle.

Dał na próbę. Na dowód. Na postrach. Na domiar. Na dobitkę. Na większą chwałę Boga... Sto słońc nie spadnie wrogom na znak (Ujej.). Znać, że się człowiek nie na rozkosz rodzi (Kochan.) Nie godzi się... podawać projektów na szkodę Rzplitej i rozdział onej (Pos. Suchodolski 1793). Ciężko pracuje na chleb.

Wziął na przeczyszczanie. Dali mu na sen.

29. przeznaczenie i powołanie.

Drzewo na opał. Kup mi na suknię (Wł.). Dół na kartofle. Na piwo. Nastawiłam mleko na zsiadłe (Wł.). Co jest dziś na obiad? Na pokaz. Piękny na podziw. Na nic taka robota. Wszystko gotowe na wasz przyjazd. Na początek dostaniesz dziesięć złotych. Jego dzieci już na siebie pracują. Niebardzo się nawet na nich wysilam (aby ich nauczyć) (Wiel.). Poseł na sejm. Chłopak na posyłki. Na usługi. Potrzebny pracownik na dwie sztuki. Tokarz na żelazo i mosiądz potrzebny zaraz (Kurj. Warsz.). Na mężabym go nie chciała (Wł.). Na świadka. Krzyżyk na drogę. Wyłączny przedstawiciel na Lublin. Podręcznik języka francuskiego na klasę trzecią. Tu była na pana cała komisja (J. Szan.) Sesja na siódmą klasę. Na wszystko powinien być swój czas. Ceny maksymalne na sól. Moc pieniędzy na to wydali. Idzie na doktora, na księdza. Uczy się na oficera.

30. szczególny charakter jakiejś osoby lub rzeczy.

Poszedł na ochotnika. Potrzebna służąca na przychodnią (Kur. Poran.). Ryż na jarzynę¹⁾.

30. skutek.

Zapomniał na śmierć. Zakochał się na zabój. Pije na umór.

31. powód.

Na odgłos. Na hasło. Na prośbę. Na rozkaz. Na zew. Na dany znak.

33. pobudkę.

Zadrzał na samo wspomnienie. Czuły na nędzę bliźniego. Wrażliwy na piękno. Na upadek dumnego.

34. wygląd.

Z miny raczej na zbójcę, niż na ubogiego żebraka kalekę wyglądał (J. Szan.). Wygląda na poczciwca. Wygląda na trzydzieści lat

¹⁾ jarzyna w gwarze warszawskiej — druga potrawa obiadu, po zupie.

35. zjawisko, zapowiadane przez jakieś inne.

Błyska się na pogodę (Wł.). Kogut pieje na zmianę. Na deszcz kot się myje. Slini się na zęby (Wł.).

36. kierunek, ku któremu czynność zmierza, przygotowując go zarazem.

Zbiera się na deszcz. Ma się na deszcz. Znosi się na wojnę. Sil się na dowcip.

37. szlak przejazdu.

Pisz do mnie na Berdyczów. Jadę do Gdańska na Toruń.

Puścić na drugie drzwi! (tłum podróżnych, przepuszczanych z peronu na dworzec) (Wł.).

38. ogólny kierunek marszu.

Szli wprost na dragonów (T. T. Jeż.). Dyrekcja na „kościół!

39. kierunek wystawienia jakiegoś dokumentu.

Czek na dziesięć tysięcy marek na Bank Przemysłowy. Zginął pasport, wystawiony na imię Józefy Kowalskiej. List zaadresowany na Janinę, ale nic do niej niema, tylko do mnie i do ciebie.

40. kierunek zwrotów ciała.

Nie pokazuj mi się na oczy (Wł.). Nadstawiał z lubością pleców na słońce (Sienk.).

41. istotę, będącą celem ruchu lub głosu.

Dzwonią na nas. Kiwnął na dorożkarza (Reym.). Gospodarz szynku wołał coś na mnie (Reym.). Huknął grzmięco na robotników. (Reym.). Co to na mnie mruga? (Kolb. Kuj.). Jak ty możesz tak mówić na siostrę! (»Poszła!«). Żołnierz wyjął na policjanta bagnet (Przeł. Wicz.).

42. przejście i dziedzictwo.

Rządy przeszły na jego brata. Z pokolenia na pokolenie. Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z krwią ojca spada dziedzictwem na syna (Mick.). Z roku na rok. Z dnia na dzień drożeje. Z wtorku na środę. Noc na niedzielę. Nie zdrowo jeść na noc (Wł.). Trzeba jechać dziś na noc (J. Szan.).

43. okolicę jakiegoś wpływu.

Pierwej nas na cały świat znano. Czerwone korale, coście mi jaśniały na turnie, na hale! (Lubertow). Pierwsza głowa na całe Czarnebloto (J. Szan.).

44. główny człon stosunku zbytku, niedostatku i odpowiedniej miary.

Na swoje dwanaście lat wyrosła nad miarę (Sienk.). Za twarde waść masz kark na dzisiejsze czasy (Sienk.). Za zimno jeszcze na pomidory. Wszyscy na dobrą sprawę wisieć powinni (Sienk.). Na taki duży ruch to powinny być dwa okienka (w kasie biletowej) (Wł.). Czy to można iść do kościoła na taki śnieg! (Wł.). Co to znaczy pięć tysięcy na taką drożyznę! Przeziębi się pan, niezdrowo na taki czas nad wodą (Reym.). Tyś jeszcze na to zamały. Cierpliwości brakuje na tego chłopaka (Wł.). To nie na mój wiek (Wiel.). Jak na niego, to nieźle. Na to wszystko to masz rozum (Wiel.). (Spodnie) w sam raz na mnie (Wł.). Jak przystało na szlachtę.

45. człon stosunku odpornego i wrogiego.

Bóg miłosierny — na pyszne pyszny, ale wiernym wierny (Kraśń.). Podoficer baterji fortecznej — kat na żołnierzy i niesłuchany służbista (Żerom.). Polska na ból — skała (Słow.). Truskawki są odporne na suszę.

46. konkretny a bierny człon stosunku przyjaznego.

Dobrze na akacje (że deszcz pada) (Wiel.). Bądźcie ichmościo-
wie na nasz dom łaskawi (Sienk.). To niezdrowo na oczy.

Lud jeszcze śmieiej używa tego przyimka w niektórych z przytoczonych wyżej względów. Dorzucimy kilka przykładów na różne względy, zapisanych z ust ludu. Więc:

Z pow. wieluńskiego:

Na Rudzkim lesie. Bo toby Polak ni mógł siedzieć na sklepie. Bilety sprzedają na wagonie. Gna gęsi na rów. Gęsi na prosie!

Z pow. lipnowskiego:

Kasia krzyczy, jak na boru. Jeszcze pójdę na zielsko (po zielsko, tam, gdzie rośnie).

Zapisane we Warszawie:

Przyńdzie na dwadzieścia marek (drzewo za pud). Chcę cię zostawić na dzieciach (t. j. — z dziećmi, byś je pilnował). Można teraz na śmiałego pojechać (maszyną drukarską).

Żaden przyimek polski nie wyraża tylu względów, co przyimek *na*.

Jednak wszystkie te względy i rozliczne odcienia względów można ściągnąć do czterech podstawowych. Zwroty z przyimkami *na* oznaczają I powierzchnię, II dążenie, III kierunek i IV przeznaczenie.

czenie. Pierwotnie oznaczały tylko stanowisko na powierzchni i ruch na powierzchnię. Lecz ruch na powierzchnię zaczęto pojmować tak swobodnie i szeroko, że wysnuły się zeń trzy pojęcia pokrewne: dążenie, kierunek i przeznaczenie. Można powiedzieć, że *na* w języku polskim jest przyimkiem powierzchni, dążenia i swobody.

Pewne zwroty z *na* są wręcz nielogiczne, a jednak tak się utarły, że używamy ich wcale nie czując bezsensu. W takim pospolitem porównaniu: *zbił na kwaśne jabłko* znaczenie przyimka *na* trudno zrozumieć, trudno sensownie wysnuć ze znaczeń, które przybiera ten przyimek. Porównanie rzeczone brzmiało niegdyś chyba *zbił jak kwaśne jabłko*, a poszło czysto dźwiękowo za wzorem takich zwrotów, jak *zbił na łeb*, *na szyję*, *startł na miazgę*; dziś już istnieje wyłącznie w takiej właśnie postaci z przyimkiem *na*. Tak samo trudno objaśnić logicznie zwroty *stoi na przeszkodzie*, *na zawadzie*, *na zdradzie*, dawniejsze *stoi na przekazie*. Zdawałoby się, że logiczniej byłoby mówić *stoi przeszkodą*, *stoi zawadą*; a jednak używamy tylko takiego zwrotu, jak wyżej. Logicy ciągle nam przekładają, że powinniśmy mówić *mieszkam przy ulicy*, *przy rynku*, że niema sensu mówić, że ktoś mieszka *na ulicy*, a my tymczasem, jak Polska długa i szeroka, mówimy: *mieszkam na Starym Rynku*, *na Długiej*, *na Szerokiej*, *na Grodzkiej*.

Gdybyśmy przejrzeni wyrazy z przyrostkiem *na*, tobyśmy się jeszcze bardziej przekonali, jak styl polski lubi ten przyimek. Więc np. *nabyć*, *nawrócić*, *nanosić*, *nabożny*, *naoczny*, *naparstek*, *narożnik*, *nazad* (po niem: *zurück*), *naprzód* (po niem: *vorwärts*; po ros: *wpieriod*) i t. d.

Naszemu *na* odpowiadają w języku niemieckim w rozmaitych wypadkach rozmaite przyimki: *auf*, *an*, *in*, *zu*, *nach*, *für*, *gegen* a czasem i inne; np.:

groch na ścianę rzucam
życie nasze wisi na włosku

zebranie odbędzie się na sali posiedzeń
na świecie
na swobodzie
głodnemu chleb na myśli

poszedł na obiad masz markę
na piwo
na cztery ręce
z dnia na dzień
pozwolenie na zbiór jagód

ich werfe die Erbsen an die Wand
unser Leben hängt an einem Härchen

die Versammlung findet im Sitzungssaale statt
in der Welt
im behaglichen Zustande
dem Hungrigen ist das Brot im Gedanken

er ging zu Mittag
da hast du eine Mark zu Bier
zu vier Händen
von Tag zu Tag
der Erlaubnisschein zum Sammeln von Beeren

*chciwy na pieniądze
ceny maksymalne na sól
zmienilem starą książkę na nową
jedzie na rowerze*

*gierig nach dem Gelde
die Höchstpreise für Salz
ich tauschte das Buch gegen
ein neues ein
mit dem Fahrrad*

Podobnie w stylu rosyjskim odpowiada polskiemu *na* wiele przyimków, jak: *na, w, do, k, s, ot* i inne; np.:

*na rok
na wsi
siedzi na przedzie
na pamiętkę
odłóżcie to na drugi tydzień*

*na god
w dierewnie
on sidił w pieredi
w pamiał
otłóżicie eto do buduszczej nie-
dieli*

*na szczęście
na wierzchu
na co umarł?
na samym odjeździe
przysięga na Boga
chory na nogi*

*k szczęstju
s wierzchu
ot czewo on umier?
piered samym otjezdom
on klanietsia Bogom
on stradajet nogami*

Ścieśniają zakres używania tego przyimka pisarze, którzy nie władając dobrze językiem polskim, ulegają wzorom obcym. Na przykład w »Kurjerze Porannym« z 22. sierpnia 1919. mieliśmy artykuł naczelny pod tytułem »Sądu i kary dla kata Hoersinga!«, a tymczasem pisarz, który umie pisać po polsku, Reymont, wyraża się w opowiadaniu »Sąd« tak oto: »Czego chcecie? — *Sądu na was, zbóje, i kary!*« — krzyknął strasznie Jędrzej. Niemiecką nazwę niemieckiego związku, powstałego za okupacji, »Deutscher Bund für Lodz und Umgegend« tłumaczyły nasze pisma stale przez »Związek niemiecki dla Łodzi i okolicy«, gdy po polsku winien on się nazywać »Z. n. na Łódź i okolicę«. W odezwie komitetu tygodnia górnośląskiego w Warszawie, nagół poprawnej i zgrabnej językowo, czytaliśmy jednak: »kto *do apelu nie stanie*«; już przywykamy do takiej postaci tego zwrotu, lecz prawdziwie po polsku, to brzmi on: *stawać na apel*. W ogóle pod wpływem niemieckich zwrotów z przyimkiem *zu*, który jest ulubieńcem stylu niemieckiego, i u nas powstają, powszedniejszą i ucierają się zwroty z odpowiednikiem dosłownym *zu*, z *do*, kosztem rodzinnych zwrotów z *na*. Więc np. zamiast: *place na sprzedaż, kupił na spółkę, na prawdę, nie wystarczy na wyżywienie, puszka na listy*, spotykamy zwroty: *do sprzedania, do spółki* i t. d. W aptekach krakowskich można dostać *proszku na katar*, ale napis na pudełeczkach brzmi: »*proszek przeciwko katarowi*«. Jak często upośledza się *na* kosztem *przy* przekonamy się, gdy dojdziem do tego przyimka.

Nie zapominajmy jednak, że mimo taką skłonność polską ku przyimkowi *na* pewne zwroty z nim są obczyzną. Np. mówią w dawnej Galicji i w dzielnicach popruskich na wzór niemiecki: *ciesz się na coś* — zamiast: *ciesz się, że coś będzie*. Germanizmami też są zwroty następne, wyciągnięte z »Dziennika Poznańskiego« z roku 1918: *Na drodze do Warszawy zatrzyma się* kilka dni w Krakowie. Będzie je *na każdy sposób* popierał. *Studja* różnych roślin *na wartość* ich pod względem włókna. Po polsku powinno być: *Po drodze do Warszawy zabawi...* Będzie popierał *wszelkimi sposobami*. Nie mówi się także: *wnioskuje na coś, brak na żywności*, lecz: *wnioskuje o czemś, brak żywności*. W dawnym znów zaborze rosyjskim spotykamy rusycyzmy z *na*. Mówią np. niektórzy: on jest *podobny na Japończyka*, ale podobieństwo dokładne wyrażamy przez *do*: *podobny do ojca*; dawniej: *podobny ojcu*. Mówi się: *podzielił na czworo* (jak i — *złożył na czworo*) to jest na cztery części, ale gdy mowa o liczbach oderwanych, w matematyce, to nie — na cztery, tylko *przez* cztery. *Pracują we fabrykach, po fabrykach*, nie — *na fabrykach*. Rusycyzmem jest też zwrot: *odbywa się coś na oczach*; np.: *przewroty... odbywały się na oczach nie tylko jednego pokolenia...* (Kleczyński, Wojna wszechświatowa). Po polsku powinno to brzmieć: *przewroty odbywały się w oczach nie tylko jednego pokolenia*.

C. d. n.

C. Rokicki.

II. SPOSÓB POZNAWANIA JĘZYKA.

Kiedy czytam taki wiersz w »Panu Tadeuszu« (IV, 843):

Miedź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie.

i zastanowię się nad jego częściami, spostrzegę łatwo, że składa się z trzech części, a) *miedź grzmi*, b) *dym bucha*, c) *bigos jak kamfora ginie*, z których każda tworzy dla siebie myśl zrozumiałą, a więc jest zdaniem, bo zawiera podmiot i orzeczenie, że dwie części pierwsze tworzą zdania proste, a tylko trzecia jest zdaniem rozwiniętem słabo przez określnik porównawczy *jak kamfora*. A chociaż każda część jest sama w sobie całością, przecież nie są oddzielone kropką, ale przecinkiem, bo malują jeden obraz, jak to myśliwi bodąc łyżkami naczynie wywołują »grzmienie« miedzi czyli kotła, buchanie dymu z wrzącego bigosu i znikanie jego szybkie jak kamfora.

Takie zdania co do myśli i składu zupełnie sobie równe a postawione **obok** siebie w całości nazywamy zdaniem złożonym współrzędnie. (A+B+C...).

Zupełnie takim samym zdaniem złożonym współrzędnie są wiersze »Pana Tadeusza« (IV. 814—816).

Nad płomieniem oszczepy złożono w koziołki; (A)

Na grolach zawieszono brzuchate kociołki; (B)

Z wozów niosą jarzyny... (C)

tylko z tą różnicą, że tu wszystkie trzy części są zdaniami pojedynczymi, ale rozwiniętymi; stosunek ich jednak do siebie jest zupełnie ten sam, co i zdań powyższych.

Stosunek takich zdań do siebie (a może ich być nie trzy, ale pięć i więcej) wyrażony jest, zwykle przez połączenia spójnikowe; a więc jeżeli zdania są połączone spójnikami łącznymi, n. p. *i*, *a*, *albo*, *czyli*, *ani* lub przysłówkami *napowrót*, *po*, *dalej*, *na koniec* itp. nazywamy te zdania a) współrzędnymi łącznymi; jeżeli między nimi są spójniki lub przysłówki przeciwstawne: *ale*, *przecież*, *jednak*, *przeciwnie*, *a*, *zaś* itp. nazywamy je zdaniami b) współrzędnymi przeciwstawnymi; wreszcie, gdzie są spójniki wynikowe: *więc*, *zatem*, *przeto*, *dlatego* — są to zdania c) współrzędne wynikowe. Oto po jednym przykładzie:

a) *Krzyk straszliwy wstrząsnął powietrzem i walka zawrzała w jednej chwili* (Sienk.).

b) *Pan Longinus wypalił po dwakroć z pistoletów, ale wystrzałów tych nie mogli już dosłyszeć towarzysze w polskim okopie* (Sienk.).

c) *Kreta jest wyspą, więc Dedal łodem nie mógł wracać* (Krem).

W pierwszym i drugim rodzaju zdań współrzędnych, może nie być zupełnie spójników, a przecież pozostanie ich stosunek łączny albo przeciwstawny, częstokroć tym brakiem połączenia spójnikowego jeszcze silniej uwydatniony.

Właściwością mowy potocznej i mowy ludu jest szeregowanie zdań obok siebie (A + B + C + D + ...x) przeważnie z rozmaitymi, najpospolitszymi spójnikami jak np. *i* np. *I poszedł syn do ojca i matka za nim pospieszyła i oboje zbliżali się w strachu*. Łączenie bezspójnikowe jest właściwością literackiego a zwłaszcza poetyckiego języka.

Ale jak nie wszystkie przedmioty w naturze są równorzędne, tak i nie wszystkie spostrzeżenia, myśli, uczucia są jednakowe: stąd pochodzi, że w zdaniach złożonych spotykamy myśli główne a więc i zdania główne, i myśli podrzędne a więc i zdania podrzędne (poboczne).

(Tadeusz) *Wiedział, że go myślano do wojska sposobić* (I, 637).

Zdanie główne: *Tadeusz wiedział*, ale ponieważ to dopełnienie, co on wiedział, nie dało się wyrazić jednym ani dwu wyrazami, więc się

je wyraża przez całe zdanie, połączone z głównem przez spójnik *że*, jako zdania poboczne dopełniające, ho zastępujące dopełnienie.

Jeżeli się przypatrzymy na te zdania:

1. *Kto wysoko lata, często nisko spada*, (Przysł.)

2. *Język ojczysty jest dla nas lem, czem ręce, nogi, oczy i uszy*. (Prus.)

3a. *Zły to ptak, co własne gniazdo kala*. (Przysł.)

3b. *Ksiądz tam się obraca, gdzie jeszcze broń szczeka* (Mick.)

3c. *Człowiek najszczerzej płacze, kiedy płacze nad sobą samym*. (Słow.)

spostrzegamy natychmiast, że w zdaniu 1. część druga jest zdaniem głównem, do którego podmiotem jest część pierwsza (na pytanie: *kto często nisko spada?* (Ten,) *kto wysoko lata*), a więc jest to zdanie poboczne podmiotowe; w zdaniu 2. część druga jest orzecznikiem do słowa posłowego *jest* (czem jest język ojczysty? *lem, czem ręce...*), a więc to zdanie orzecznikowe. Natomiast zdanie 3a ma w części pierwszej zdanie główne, którego podmiot ptak jest określony osobnem zdaniem w części drugiej (na pytanie *jaki ptak?* taki, który = *co własne gniazdo kala*), a więc zdanie określające przymiotne (dawniej zwane także względnem). Zdanie 3b ma w części drugiej określone osobnem zdaniem miejsce, gdzie się ksiądz obraca — a więc określające miejscowe, a zdanie 3c w podobny sposób określony czas, kiedy człowiek najczęściej płacze — a więc zdanie określające czasowe.

W taki sam sposób przez zastępstwo i rozwinięcie myśli w osobne zdanie poboczne, powstają zdania

- | | |
|------------------------|--|
| określające rzeczowne: | <i>Mam nadzieję, że się zobaczymy.</i> |
| „ porównawcze: | <i>Jak ojce żyły w raj, tak dziś żyją wnuki.</i> |
| „ skutkowe: | <i>Czasem natężam tak moją imaginację, że was widzę, widzę Krzemieniec.</i> (Słow.) |
| „ przyczynowe: | <i>Ostęp zwie się zamczyskiem, gdyż niegdyś stał tam zamek</i> (Sienk.) |
| „ celowe: | <i>Rycerz znów musiał cofnąć się ku placówkom, aby nie przechodzić przez pas światła.</i> (Sienk.) |
| „ warunkowe: | <i>Jeżeli kochasz ziemię swą rodzinną, zwiedzaj ją całą.</i> (Libelt) |
| „ przyzwalające: | <i>A chcę od lat czterystu na Litwie osiedli, zachowali mazurską mowę i zwyczaje</i> (Mick.). |

Rzecz naturalna, że zdań takich, w którychby było jedno zdanie główne i jedno poboczne, musimy szukać w książkach; zwykle są powiązane w grupy różnolite i zdania poboczne z głównymi i poboczne z pobocznymi, a niekiedy w grupy tak misternie splecione, że je tylko biegły analityk rozwiązać potrafi. Przy czytaniu jednak nie zastanawiamy się nad tem, bo nas porywa treść, za której wątkiem pospieszamy, mniej bacząc na formę, albo często zupełnie o niej zapominając. Tak powstają zdania wielokrotnie złożone, tak powstają stylistyczne okresy o różnym charakterze, przypominające niekiedy misterne wiązania architektury.

Oto np. okres taki: *Gdyby zebrać razem te zmarnowane krople, powstałyby morza; gdyby słopić te iskry, powstałyby słońca; gdyby związać te ruchy, powstałyby potęgi; gdyby skupić te radości, powstałyby szczęścia; — a tymczasem człowiek stoi wobec swych losów łaknący, ciemny, bezsilny i nieszczęśliwy.* (Świętoch.)

Poznawszy ten szkielet ogólny budowy zdań, przypatrzmy się teraz pewnym odchyleniom i właściwościami, których nie można uważać za błędne, a które są raczej dalszym stopniem rozwoju.

I tak przedewszystkiem musimy pamiętać, że każda z części zdania istotnych (podmiot, orzeczenie) czy drugorzędnych (dopełnienie, określenie) może być jednokrotna lub wielokrotna (pojedyncza lub złożona). Np.

podmiot [Bociany, pliszki, jaskółki i skowronki] *leciały*
złożony: *stadami ku północy* (Sienk.)

orzeczenie *Tadeusz wnet* [pochwycił, wymierzył, wypalił,
złożone: *chybił, ale Majora zgłuszył i osmalił*] (Mick.)

dopełnienie *Giermkowie podali im* [szyszak, tarczę i kopję]
złożone: (Niemc.)

określenie *Żyję tedy* [na Litwie, w lasach, karczmach, ze
złożone: *szlachtą, ze Żydami*] (Mick.).

Zwracamy baczną uwagę na charakter tych wielokrotnych części zdania: tworzą one w całości swej zbiorowej jeden obraz czy pojęcie, czy fakt i nie można ich rozdzielić.

Zupełnie odmienny charakter mają zdania t. zw. *ściągnięte* (czy skrócone). Są to dwa zdania współrzędne, posiadające wspólną jakąś część zdania, którą dla uniknięcia powtarzania opuszczamy (a więc zdanie skracamy) i tym sposobem chronimy od niepotrzebnej rozwlekłości. Np.

[Blaski tu i owdzie płonących ognisk] mogły go zdradzić, *ale z drugiej strony* / *były mu pożyteczne.* (Sienk.)

W miejscu gdzie wypustnik *∨* należałoby powtórzyć część zdania pierwszego, ujętą w nawias [...].

Szukaj [pociechy] w świecie ducha, bo w innym prawdziwej ∨ nie znajdziesz. (Kras.)

Odkrycia [prowadzą] do wynalazków, wynalazki ∨ do odkryć (Brodz.).

Zdaje mi się, że różnica między wielokrotnymi częściami zdania a zdaniem ściągniętem jest zbyt widoczna i jasna, aby jeszcze więcej słów jej poświęcać, i przypuszczać, że nie będzie zrozumiana.

Oszczędzanie pracy mownej jest tak znaną właściwością wszystkich mówiących, że chyba wyjątki używają wielu słów tam, gdzie jedno słowo wystarczy.

Mówiliśmy o zdaniach pozornie bezpodmiotowych (str. 18); teraz ukażemy zdania naprawdę bez podmiotu i orzeczenia, a przecież są zdaniami. W »Panu Tadeuszu« czytamy takie zdania:

Za drzwi z nim! W dyby tego zucha! Fora za drzwi! Do korda!

Tomasz, karabelę! Protazy, pałasza! Hej do laski! Dość tego!

albo: *Wszyscy na północ! Niedźwiedź mospanie! Ołowiu, ołowiu!* Niewątpliwie każdy się będzie domyślał dowolnych części, których niema, ale i niedomyślający się, zrozumie, co jest tych zdań treścią, skoro mu wykrzykniki wskazują, że są to wyrazy uczuć gwałtownych, których wyrażenie słowami jest trudne i w chwili aktu niepodobne. Zdania takie nazywamy niezupełnemi. Obok nich istnieją jeszcze zdania szcztątkowe. Np. pytanie: *Byłeś w szkole?* Odpowiedź: *Tak* *Jadłeś obiad?* *Nie.* *Pójdiesz na przechadzkę?* *Dobrze.* Wszystkie te odpowiedzi jednowyrazowe są szcztątkami zdania pomyślanego, ale nie wypowiedzianego, tylko w tej części, która podaje istotę rzeczy na zapytanie.

Po tem, cośmy powyżej podali, nie potrzebujemy dodawać, że opuszczanie podmiotu, zwłaszcza zaimkowego, opuszczanie orzeczenia łatwo domyślnego, a zwłaszcza opuszczanie łącznika przy orzeczniku, jest rzeczą bardzo pospolitą i prawidłową, i nadaje już nie językowi, ale stylowi, cechę pewnej zwartości i zwięzłości.

(c. d. n.)

R. Z.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

24. Plewy — plów?

Dopełniacz lmn. wyrazu *plewy*: *plew*; czy forma *plów* jest literacka? (Limanowa)

Leon Karasiński.

— Forma *plów* jest tylko gwarowa; literacką jest tylko *plew*.

25. W uzupełnieniu...

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, czy podkreślone wyrażenie jest dobre: »Załączone dochodzenie... *przesyłam w uzupełnieniu* dochodzenia, skierowanego...«

(Sosnowiec)

Z. Granecki.

— Zwrot »w uzupełnieniu« jest niemiecki; po polsku lepiej: »przesyłam jako uzupełnienie dochodzenia«.

26. Stargardzki czy starogardzki?

W zeszycie 17 Serja B, na str. 99 »Poradnik« pisze: »Tak jest. dziennik nazywa się *starogardzkim*, bo się miasto nazywa *Stargard* od wieków«. W powyższym zdaniu widzę sprzeczność. Skoro miasto zwie się *Stargard*, przymiotnik powinien być *stargardzki* a nie *starogardzki*, gdyż nie przypominam sobie, aby jakikolwiek przymiotnik, pochodzący od rzeczownika, przybierał wewnątrz samogłoskę. Proszę o wyjaśnienie w Roztrząsaniach.

(Warszawa)

Z. W. W.

— W przytoczonej odpowiedzi widoczny jest błąd drukarski; powinno być *stargardzki*, skoro się miasto nazywa Stargard. — Pomimo to czytam obecnie w dziennikach warszawskich i wielkopolskich przymiotnik *starogardzki*.

27. Pasożyt czy pasorzyt?

Proszę o ustalenie, jak należy pisać rzeczownik *pasożyt* czy *pasorzyt*. — Ja sądzę, że stosowniej pisać »pasożyt« jako że tego rodzaju organizmy żyją kosztem drugich, żyją pasąc się nimi. Proszę o wyjaśnienie, gdyż spotykam tego rodzaju sprzeczności nawet w podręcznikach szkolnych.

(Leksandrowa)

A. N.

— O *pasożycie* pisano wiele i nie uzyskano zgody w poglądach. Ci, którzy ten wyraz uważają za rodzimy, złożony z dwu wyrazów: *paść* + *rzyć* (*paść* swój narząd trawienia) mieliby rację, gdyby ten wyraz powstał w gwarach ludowych. Tymczasem jak świadczy Słownik gwar Karłowicza wyrazu tego lud nie używa. Skąd się wziął? Jest to przekształcenie wyrazu greckiego *parasitos* — *parasyt*, które przez przestawienie i błędną etymologję dał *pasaryt*, z tego *pasorzyt*. Z życiem niema nic do czynienia.

28. Puścizna — spuścizna?

Proszę o rozstrzygnięcie kwestji, czy i dlaczego lepiej jest używać wyrażenia »puścizna« nie »spuścizna« np. literacka. Uważam, że »spuścizna« oznacza to samo co dziedzictwo, sukcesja — dlaczego zaś używa się obecnie stale »puścizna« nie potrafiłabym uzasadnić i proszę o wyjaśnienie.

(Leksandrowa)

A. N.

— Pisaliśmy już o tem w r. II. 135. i powtarzamy to samo zdanie, że rzecz to małej wagi. Linde zna tylko *puściznę* i tej formy używają we Warszawie; ja osobiście skłaniam się więcej ku *spuściźnie*.

29. Skon czy zgon?

Pytanie to było już rozstrzygane na łamach »Poradnika«; może jednak należałoby wyjaśnienie o równouprawnieniu obu tych postaci powtórzyć, gdyż nastroczają się wątpliwości. Więcej zwolenników ma postać *skon*, skoro bardziej zbliżona do słowa *konąć*. Sprawę tę poruszam na żądanie inżyniera p. Nakielskiego.

(Łódź)

Dr St. Skalski.

— Rzeczywiście pisaliśmy o tem krótko w rocz. IX, 88. Są to przykłady form obocznych, gdzie obok grup spółgłosek dźwięcznych występują bezdźwięczne lub odwrotnie. Tak mówimy *drzazga* i *trza-ska*, *stłamsić* — *zdłamsić* i t. p. Co do użycia niema żadnej różnicy.

40. Trzymający pióro ..

»Zebrani powołali na trzymającego pióro pannę A. S.« zam. na sekretarkę. Skąd ten barbaryzm.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Nasi biurowi mistrze języka są nieporównani w swych pomysłach. Oni, którzy stworzyli na wzór niemieckiego »auseinanderlegen« niby pol. *rozpoł.żyć!* — stworzyli też na wzór niem. *Feder führen* — *prowadzącego pióro* i *trzymającego pióro*, chociaż *Federhalter* to nie sekretarz, ale rączka do pióra.

31. Ekspiracja?

»Ekspiracja umowy« a po polsku?

(Przemyśl)

St Jurek.

— Wygaśnięcie, zapadnięcie terminu, koniec terminu.

32. Warmiński — jawański — fiumañski?

Jak brzmi przymiotnik dzierzawczy od nazw: *Warmja*, *Jawa* i *Fiume*. W dziennikach polskich spotkałem trzy postaci przymiotników od nazwy *Warmja*: *warmiński*, *warmijski* i *warmski*; od nazwy *Jawa*: *jawański*. »Marjan Raciborski badacz flory *jawańskiej*«, »W. Szafer, uczeń Wettsteina, opracował (1915) *jawańskie* galasówki i podniósł zasługi W. Pola na polu geografji roślin«, »tytoń *jawański*«. Od *Fiume*: sprawa *fumańska*.

(Przemyśl)

St Jurek.

— Przymiotnik od *Warmji* brzmiał zawsze *warmiński*, nie inaczej. Że *jawański* i *fumański* nie są prawidłowe, wpada to w oko odrazu, ale utworzono je z potrzeby analogicznie. Jeszcze zamiast *fumański* możnaby powiedzieć po słowiańsku *rjecki* (Rjeka), ale *jawański* nieda się zastąpić. Dlaczego tu występuje przed przyrostkiem *-ski* spółgłoska *ń* nie *j* — można tylko tyle odpowiedzieć, że fizjolo-

giczne pokrewieństwo między *ń* a *j* jest bardzo bliskie, stąd ich wymiana w mowie bardzo pospolita.

33. Dachówkarnia czy dachówczarnia?

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Skoro od *mleka* jest *mleczarz* i *mleczarnia* (nie *mlekarnia*), musi być od *dachówki* — *dachówczarnia* chociaż mamy: *piekarnię*, *młockarnię* i i.

34. Tramwajowy — tramwajarski?

Wstrzymanie ruchu *tramwajarskiego* nastąpiło na czas nieograniczony.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Przymiotnik do rzecz. *tramwaj* może być tylko *tramwajowy*, bo *tramwajarski* jest przymiotnikiem do *tramwajarz*. Ponieważ tu idzie nie o ruch między tramwajarzami, ale o ruch wozów tramwajowych, nie trudno orzec, co być powinno.

35. Flisowski czy flisacki?

»Bartek Prusak zawdzięcza swe przezwisko częstym wyprawom flisowskim do Prus«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Znowu podobna historia: *flisowski* to przymiotnik do rzecz. *flis* a *flisacki* do *flisak*. Ponieważ *flisem* nazywamy »spuszczanie statków Wisłą« a wyprawy urządzają *flisacy*, więc trudno tu zamienić przymiotnik *flisowski* z *flisackim*.

Stawiać w drodze...

»Powstał ów tajemniczy rycerz i szedł jak wichur, rozbijając w puch *stawiające* mu w drodze wojska, obracając w perzynę oporne miasta«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— *Stawiać* jest rzeczownikiem przechodnim, t. zn., że łączy się z dopełnieniem w przyp. 4. Jeżeli tego dopełnienia niema, myśl jest niezrozumiała. Tak i w tym wypadku przypuszczamy błąd drukarski *stawiać* zam. *stawać* (nieprzechod.).

37. Rozjeżdżać po...

»W Utrze Rossji« dziś był telegram, że Mikołaj swobodnie *rozjeżdża* po froncie.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— *Rozjeżdżać* musi mieć dopełnienie w 4 przyp., inaczej jest niezrozumiałe. Przypuszczamy, że to rusycyzm.

38. Pilotować...

»Wielki samolot (zam. latawiec) dwumotorowy, typu »Handley Page«, *pilotowany* przez lotników angielskich, przybył z Anglii drogą powietrzną do Poznania«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— W tym wypadku uważamy ten wyraz za zbyt liczny; formacja jego jednak jest prawidłowa i o ile taki wyraz będzie potrzebny może się utrzymać.

IV. SŁUSZNE UWAGI.

1. Przedkładać, przedłożyć...

Kurjer Warszawski w Nr. 49 (18 lut. str. 6) w artykule »Organizacja studjów uniwersyteckich« zaznajamia czytelników z pewnymi rozporządzeniami ministerjum oświecenia w sprawie organizacji studjów uniwersyteckich państwowych. Podaje więc w dosłownem brzmieniu tekst tych rozporządzeń. Czytamy tam, że »warunkiem uzyskania stopnia doktora praw, jest obok posiadania dyplomu magistra praw, uznanie przez radę wydziałową rozprawy doktorskiej, *przedłożonej* w rękopisie, za wystarczającą« i t. d. I dalej: »Dyplom doktora praw otrzymuje kandydat po *przedłożeniu* wydziałowi wydrukowanej rozprawy doktorskiej«.

W wysłowieniu tem wyrażenia, dotyczące rozprawy »*przedłożonej*« w rękopisie, jako też: »po *przedłożeniu*« rozprawy wydrukowanej, należą do nieznanymi językowi ogólnie polskiemu. Są to prowincjonalizmy, utworzone sztucznie w czasie bezwzględnej germanizacji części kraju, gdzie używanie języka polskiego było bardzo gorliwie tłumione i tępięne. W owym to okresie czasu pomiędzy innemi nowotworami powstały także słowa *przedkładać* i *przedłożyć*, jako tłumaczenie niemieckiego *vorlegen*, i z biegiem czasu utrwaliły się tam w mowie i piśmie, jako miejscowe prowincjonalizmy, w wyrażeniach np. takich, jak: *przedłożyć* pytanie (na wzór: eine Frage vorlegen), zamiast ogólnie polskiego: zadać pytanie; *przedłożyć* dowody (podług wzoru: *Beweise vorlegen*), zamiast ogólnie polskiego: złożyć dowody lub przedstawić dowody i t. p. W ostatnich zaś latach w języku rozporządzeń rządowych, wydawanych w Warszawie, pojawiają się także wyrażenia: *przedkładać* rozprawę, *przedłożenie* rozprawy, obok innych podobnego rodzaju »przedłożeń«. Czy dzieje się to celowo, dla osiągnięcia może jasności lub dobitności wysłowienia? Przeciwnie. Wyrażenia te bez żadnej potrzeby rugują z języka polskiego sposoby mówienia ogólnie dotychczas używane: *składać* rozprawę lub *złożyć* rozprawę, *złożenie* rozprawy i *składanie* rozpraw, których to wyrażen używano w uniwersytecie warszawskim przed r. 1830, gdzie kandydaci *składali* rozprawy na stopień magistra. Nie inaczej mówiliśmy i w Szkole głównej, gdzie także każdy słuchacz

po czterech latach studjów i złożeniu egzaminów, był obowiązany *złożyć* rozprawę na stopień magistra i *składał* ją, aby stopień ten otrzymać. Sądzę zaś, że i dziś nie skłania nas nic do tego, aby słowa te, poprawne i powszechnie używane, usuwać z języka i dawać pierwszeństwo nowotworom: *przedkładać* i *przedłożyć*, powołanym do życia wskutek skłonności do naśladowania wzorów niemieckich.

Dodajmy, że oba te słowa, złożone z przyimkiem *przed*, stanowią wyjątek osobliwy w swym składzie. Język bowiem polski, oprócz słowa *przedstawić*, pochodzącego z końca w. 18-go, nie ma słów, złożonych z tym przyimkiem (takich, jak np. *przedczynić*, *przedgłosić*, *przednosić* lub t. p.). Jest wprawdzie *przedsięwziąć* i *przedsiębrać*, oba te jednak okazy nie należą do typu powyższych złożzeń, gdyż właściwie są to zrosty mechaniczne osobnych wyrazów obok siebie w zdaniu używanych: *brać przed się*, lub: *wziąć przed się*. Innych słów z przyimkiem *przed* język polski nie miał w przeszłości, ani dziś nie posiada.

Niema przeto żadnych słusznych powodów, aby takie słowa, jak *przedkładać* i *przedłożyć*, zupełnie w języku zbyteczne i podług wzoru niemieckiego urobione, wprowadzać do języka literackiego ogólnie polskiego.

»Kurjer Warszawski«

A. A. Kryński
prof. uniwersytetu warsz.

2. Ustanowa = pragmatyka.

Na jednym z posiedzeń lwowskiej Rady miejskiej radny Sokal przedstawił projekt pragmatyki służbowej i podał do wiadomości Rady, że sekcja V w myśl rozporządzenia ministerjalnego w sprawie używania w pismach urzędowych i biurowości wyrazów polskich, przyjęła nazwę »ustanowy służbowej« zamiast pragmatyki.

Próba usunięcia przez lwowską Radę miejską z pism urzędowych pragmatyki i zastąpienia jej *ustanową*, która nadto wzięta jest z języka ruskiego, jest pomysłem wielce niefortunnym.

Kogo razi obca *pragmatyka*, niechaj używa raczej ustawy służbowej albo przepisów służbowych, ale nigdy: *ustanowy*!

Może jednak lepiej będzie, jeżeli Rady miejskie pozostawią troskę o czystość języka ludziom do tego powołanym, bo inaczej narażą się na zarzut, że przekraczają swój zakres działania i braknie im czasu na zajęcie się zaopatrzeniem miasta w najpotrzebniejsze środki żywności.

St. Jurek.

3. W paszportach i wszelkich pismach urzędowych polskich nazwiska żon i matek oraz córek, kończące się na spółgłoski, są po-

dawane w ich postaci męskiej, więc np. Wojciech Pietrzak, Marja Pietrzak (żona), Eugienja Pietrzak (córka). Dzieje się to dlatego jedynie, że niższych urzędników niema kto pouczyć o popełnianym przez nich błędzie, bo wystarczyło w Łodzi zwrócić uwagę p. komendanta policji, że urzędnicy jego nie pamiętają o tej właściwości mowy naszej, niezawsze ich mową będącej, by zostało wydane polecenie używania końcówek *-owa*, *-ówna*. — Gdybyż w szkołach dla dziewcząt przestrzegano tego również!

(Łódź)

Dr St. Skalski.

4. Na ogłoszeniach o zgonie osób płci żeńskiej zamężnej, czytamy często, szczególnie w Łodzi, np.: *Wanda Piotrowska urodzona Tokarska*. Ten sam błąd zaczynają obecnie popełniać urzędnicy polscy przy wystawianiu paszportów, czego mam dowód w ręku: *Chana Sokołowska urodzona Herszkowicz*. Jest to rusycyzm i germanizm zarazem, po polsku należy pisać: z Tokarskich, w danym razie Herszkowiczówna (albo z Herszkowiczów).

(Łódź)

Dr St. Skalski.

5. Do druków z których błędy językowe powinny być doszczętnie wyplenione, należą, zdaniem mojem, ze względu na ich rozpowszechnienie i poczytność wszelkie prawa, dekrety, rozporządzenia i obwieszczenia władz i urzędów państwowych czy gminnych, wszelkie książki przeznaczone do nauki lub czytania dla młodzieży, wreszcie wszelkie ogłoszenia.

W tym celu każdy rękopis tego rodzaju druków należałoby poddać przed wydaniem ścisłej ocenie i poprawkom ludzi mówiących i piszących poprawnie po polsku, każdy bowiem błąd w tych wydawnictwach, to plenne ziarno zasiane na urodzajnej glebie naszego niedbalstwa o poprawność języka.

Czytając te druki, żałować należy, że zasada ta nie obowiązuje dotąd, bo od błędów językowych aż się w nich roi.

Może i pod tym względem w roku 1921. będzie inaczej.

Dr Stanisław Skalski.

V. POKŁOSIE.

Nowy wybór bajek Andersena

spolszczyła Wanda Młodnicka. Warszawa, Kraków, Lwów (bez daty wydania).

str. 10... »siostra otrzymała pozwolenie wypłynięcia gdzieby jej się podobało«, powinno być: »gdzie jej się podoba«.

str. 10. »Całe niebo — mówiła — wyglądało jak roztopione złoto — a nad wspaniałością obłoków nie miała słów zachwytu. Różowe i fioletowe płynęły nad jej głową, ale szybciej od nich, niby długi biały welon, przeleciało nad nią stado dzikich łabędzi. Leciąły prosto w słońce i one (kto?) popłynęły ich śladem...« Zdanie to brzmi z rosyjska.

str. 11. Za każdym razem, która z królewien po raz pierwszy wypływała na powierzchnię morza...« p. być »Każda z królewien, gdy po raz pierwszy« i t. d.

str. 13. »Olbrzymi okręt bujał, gnany szalonym naporem po ryczącem morzu«. p. b. mknął, pędził lub bujał się; »huczące morze«.

str. 17. »...dokoła pałacu szeroki krąg światła się ścielił«, p. b. stał się, rozpościerał się, kładł się.

str. 27. »...głos jej równie jak tamtych, tak był melodyjnym, że... p. b. głos jej był równie melodyjny jak tamtych.

str. 37. »...ale jemu było to zupełnie obojętnem...« p. b. obojętne.

str. 37. »...po prostu szkaradna! orzekły chrabąszczynie, pomimo że Paluszka naprawdę była prześliczna. Chrabąszcz, który ją porwał, również tego był zdania, gdy jednak wszystkie wokoło uparcie twierdziły, że brzydka, uwierzył temu i on«. Budowa zdania jest wadliwa i trudna do zrozumienia. Niepodobna n. p. zrozumieć, czemu uwierzył chrabąszcz, czy, że Paluszka była szkaradna, czy prześliczna. Słownik Karłowicza podaje *paluszek* rodzaju męskiego, niema natomiast wyrazu *paluszka* rodzaju żeńskiego, którego użyła tłumaczka. — Chrabąszczynie niema również w Słow. Karłowicza.

str. 65. »...o piłce słych zaginął.« p. b. słuch.

str. 75. ...były to... »jeno jakieś opowieści, mogła je więc słuchać«. p. b. ich słuchać.

str. 85. »...wytrzeszczały oczyska«... p. b. ślepie. Wyrazu *oczyska* nie podaje słownik Karłowicza.

str. 86. »W jego położeniu byłoby to istotnie najprzyjemniejszym«. p. b. najprzyjemniejsze

str. 88. Zapałki leżały teraz między łopatką a żelaznym garnkiem i opowiadały o swej młodości. — O! tak, sięgałyśmy bardzo, bardzo wysoko!... pijałyśmy... *Mieliśmy* też sposobność wykazania, żeśmy *bogaci*... p. b. żeleźniak, miałyśmy, bogate. —

str. 89. »W oknie... sterczało... gęsie pióro. Nic na niem nie było osobliwego, oprócz tego, że bywało za głęboko maczane w atrament«. p. b. Jedyłą jego osobliwością było, że maczano je zbyt głęboko *w atramencie*.

str. 114. ...»dzieci... za wzlot dusz swoich *sami* stają się *odpowiedzialnymi*«. p. b. są same, odpowiedzialne.

str. 115. ...»*drugi* znowu *biedny chłopczyśko*, musiał... oddać surdu ti buty, który mu... syn gospodarza pożyczył«... p. b. drugie, biedne, których.

str. 131. ...»jaskier wyłyskiwał się w słońcu.« p. b. błyszczał, złocił się, lśnił się, złocił się.

str. 133. »Zupełnie tumanieli w pałacu«... p. b. głupieli, szaleli. Słownik Karłowicza podaje *tumanić* w znaczeniu *mamić*, *oszukiwać*. Tutaj użyty w znaczeniu rosyjskiem *tumaniet'*. —

str. 137. ...»wrona... wzleciała na drzewo.« rusycyzm *wzlecieła*; p. b. frunęła, siadła.

str. 146. ...»a wśród mchu leśnego pełno śnieżyczek«. Wyrazu *śnieżyczka* nie podaje Słownik Karłowicza. Należy się domyślać, że chodzi o podlaszczkę, przylaszczkę, śnieżycę, gładyszek, przebiśnieg.

str. 147. ...»a dzieci ręka w rękę *szli* dalej. Im dalej *szli*... Dzwony się ozwały, *poznali* dzwony... więc *szli*... Wchodząc...« podmiot — dzieci, powinno więc być *szły*, *poznały*, *sposzrzęły*, —

str. 149. »Biedne ludziska«... p. b. biedni...

str. 150. ...»strzelać umię«... p. b. umiem.

str. 156. »Wolno mi go i zabić, a ciebie po przytem Gianina.« p. b. Wolno mi go zabić, a ciebie, Gianino wraz z nim.

str. 150. ...»między zielone liście wiła się... czarna szarfa«. p. b. między zielonemi liśćmi.

str. 161. »Pomiędzy skąpe kłosy żyta i jęczmienia przeziera szarawy piasek.« p. b. przez skąpe kłosy... przeziera.

str. 161. Jan uprawiał latem swe pole, zimą zaś *źłobił* z klocków drewniane trzewiki.« p. b. uprawiał latem pole. — Drewniane trzewiki nazywają u nas *trepami* lub *pieronami* od odgłosu jaki wydaje człowiek w nich idący. O robieniu ich w Tuszynie pod Łodzią, gdzie *trepów* robią dużo, mówią *strugać trepy*.

str. 161. ...»który umiał obuwie to sporządzić nietylko trwałem«... p. b. który robił to obuwie nietylko trwałe, lecz...

str. 161. ...»nie można było... Jana nazwać z słusnością«... p. b. Jan nie zasługiwał na nazwę ubogiego. —

str. 164. ...»cichość przerywana... puhaniem puhaczy«... Słownik Karłowicza nie podaje wyrazu *puhanie*; p. b. krzykiem, hukaniem.

str. 164. »Janek pewnym był«... p. b. był pewny.

str. 164. »Z wzgórza zeszli po zboczy.« p. b. po zboczu.

str. 164. »Ryb mnogość w niem było, roily się do słońca pod zwierciadłem wody«. *Mnogości* nie znalazłem w Słowniku Karłowicza. Czy można mówić o *rojeniu się ryb*?

str. 172. ...»mogłoby jednak być piękniejszym niż jest.« p. b. piękniejsze. —

str. 172. ...»dzieci... popod krzaki agrestu przełaziły do siebie.«
p. b. pod krzakami.

str. 173 (W dniu jarmarczne). »Tłum narodu gromadzi się wtedy na rynku i zwykle deszcz pada, że wełniane sieraki włóścian i wieśniaczek dławiający odór wydają«. Zdanie całe i niektóre wyrazy brzmią z rosyjska, p. b. Tłum gromadzi się na rynku, że zaś zwykle w dni jarmarczne deszcz pada, zapach więc mokrych wełniaków i sukman ludności wiejskiej aż dławi.

str. 174. ...»ale żadne nie zwierzyło drugiemu.« p. b. nie zwierzyło się z tem.

str. 174. ...»że jej uczucie jest odwzajemnionem « p. b. odwzajemnione.

str. 174. »Najosobliwszem na nich (piernikach) są smutne dzieje ich milczącej miłości«... p. b. Największą osobliwością są...

str. 174. »Dzieci.. nie miały serca zjeść nieszczęśliwą parę.« p. b. nieszczęśliwej pary.

str. 175. ...»umówiono mu majstra i umieszczenie.« p. b. zamówili dla niego naukę u majstra i mieszkanie.

str. 176. »Musiał iść tak wysoko, aż mu się głowa zakręciła.« p. b. aż mu się w głowie zakręciło.

str. 178 »Bóg dodaje nam mocy do zniesienia wszystkiego, co szczerze usiłujemy.« p. b. gdy szczerze usiłujemy.

str. 179. »Na tem się rozstali.« p. b. z tem s. r.

str. 180. ...»pełno wybudówek z wieżyczkami«.. p. b. przybudówek.

str. 181. ...»spruchniałe przyczepki«, p. b. spróchniałe przybudówki.

str. 181. »patrzył on na świat tylko połową swojej istoty, drugą połowę tłumiając w swojej piersi«. Zdanie niezrozumiałe.

str. 187. Stworzę styl nowy... uwzględniając oraz charakter narodowy«, p. b. który uwzględni.

str. 215. ...»a to byłoby o wiele ciekawszem«, p. b. ciekawsze.

str. 215. ...»zaśmiecona grajzlernia« — nie wiem co to znaczy. Wyrazu tego napróżno szukałem u Karłowicza.

str. 217. ...»niemogąc odpytać właściciela«... p. b. dopytać się o właściciela.

str. 217. ...»przejdę się przez planty«... p. b. po plantach lub przejdę przez planty.

str. 218. ...»my jak na łańcuchu upięci w biurze«... p. b. przykuci.

str. 218. »upięci ale do pewnego kawałka chleba«, p. b. przywiązani, przykuci.

str. 223. ...»smarzone w oliwie.« p. b. smażone.

str. 226. »Śród drzewa siedziała boginka« p. b. na drzewie lub wśród gałęzi.

str. 227. »Wtedy w wakacje, jak to raz zabrał nas mój ojciec do Krakowa«... p. b. Ojciec mój zabrał nas w czasie wakacyj do Krakowa.

str. 230. ...»książki od modlenia«.

str. 231. ...»książkę do modlenia« p. b. modlitewnik, zbiór modlitw, książka do nabożeństwa. —

(Łódź)

Dr St. Skalski.

Marja Jehanne Walewska Hr. Wielopolska.

Cykl nowoczesny 1911.

str. 26. ...»co miała w sobie samej ukryte i *relikwiarne*«.

str. 33. ...»nie krzywdzi się *je*« powinno być *ich*.

str. 152. ...»Mowgli nie weźmie mięsa do ust, jeśli mu *je* matka nie upiecze«... powinno być *go*.

str. 204. »Może byłoby lepiej temu dziecku wyrastać w swobodzie przy matce, *którą* nic nie męczy«... p. b. *której*.

str. 208. »Więc nie chcąc maskować ten zmysłowy *popęd*«... p. b. *popędu*.

str. 38. ...»co mu było oddanym w inicjalnym akcie tworzenia«... p. p. *oddane*, początkowym.

str. 41. ...ubierała kapelusz«... p. b. *wdziewała*.

str. 46. ...»posadził człowiek *dotyczącą* kobietę«...

str. 47. »poność« w znaczeniu podobno, *pono*.

str. 49. »był więcej jak Bóg«... p. b. *niż*.

str. 53. ...»na każdym wiązadle kłębił się ogromny *nasiąd* muskułów i żył«...

str. 54. »Nogi jej wysuwały się z pod pokutniczej *szerkoły*«.

str. 59. »Hildebrand *kartkował*... księgę swych wspomnień.« p. b. *przerzucał*, przeglądał.

str. 60. »Potym biczował się *on* za popełnione świętokradztwo, a potym biczował *go*... frater.« powinno być — *sam*.

str. 71. »Cierpień, wycierpianych *bezlącznie*«.

str. 84. »kosmate ręce wahadłowo migają po obu stronach *na-dążającego* korpusu«.

str. 89. »piana osiada się«... p. b. *osiada* lub *osadza* się.

str. 91. »milczał, obojętny gadulstwu.« p. b. *na gadulstwo*.

str. 178. »aby nikt nie powątpiewał w to« p. b. *o tem*.

str. 204. ...»republikanistka.« — p. b. *republikanka*. —

»Głębiny«

przez M. Siedleckiego. Kraków, nakładem K. Sechorza, drukiem L. Anczyca i S-ki (bez daty wydania).

Wśród książek dla młodzieży »Głębiny« odznaczają się nietylko nadzwyczaj zajmującą i pouczającą treścią o życiu w głębi morza, ale niezwykłą dbałością o piękno i czystość języka; to też nawet siecią o bardzo małych oczkach udało mi się wyłowić kilka zaledwie wyrażek lub wyrazów, nastroczających wątpliwości, reszta to bodaj zwykłe a bardzo nieliczne błędy drukarskie.

Na stronie 54 czytamy: »Cały ten świat istotek bezsilnych stanowi razem wzięty to, co uczeni nazwali »plankton«, co Grecy starożytni jako pianę morską oznaczali, zwąc to »afros«. Ja zaś polską nazwę temu daję i ten świat istot drobnych nazwałem »Błakań«. —

Nowy ten wyraz stworzony przez p. M. Siedleckiego wydaje mi się bardzo szczęśliwym dla oznaczenia *planktonu*, o którym Słownik Warszawski pisze, że jest to istota najdrobniejsza, na powierzchni morza pływająca«.

(Łódź)

Dr Stanisław Skalski.

VI. KWIATKI BIUROKRACJI.

1. »Kurjer Warszawski« z 17 list. 1920 r. podaje następujący szczegół: Jako objaw hodowli kwiatków językowych przytaczamy poniżej treść oferty, złożonej jednemu z ministerjów (dosłownie).

»Absolwent abiturjencki, następnie stabilizowany oficjant, auskultant konceptowy, przydzielony według wymogów cesarsko-królewsko-apostolskiego namiestnictwa w Galicji do mniejszych władz polskich, spowodowany jak i inni c. k. z powodu wrogich wytyków tamtejszych mieszkańców do opuszczenia należną dotąd do niżej podpisanego posady, wnosi o nadauię mu dekretovej *ex officio* kancelarjno-manipulacyjno-konceptowej posady przy tamtejszych władzach politycznych pierwszej instancji z zainstabulowaniem należytej remuneracji w poborach pieniężnych, tytułem inwestycji za poniesione przykrości w dotychczasowej służbowej resorcie.

Udokumentowawszy swój wniosek cytowanemi wyżej motywami, niżej podpisany uprasza Wysoką władzę ministerjalną o pomyślne rozwiązanie znajdujące się w poważnym stanie jego sprawy i po uczynieniu należytego użytku z wyłożonej tu prośby, zawiadomić ni-

żej podpisanego petenta, posiadającego pełne absolutorjum z trzema rygorozami według poniższego *absenderium*«. (!!)

Słyszysz się narzekania na nadmiar urzędników w ministerjach. A jednak przydałby się jeszcze w każdym ministerjum ktoś, kto zna dobrze język polski. A możeby też przydało się urządzenie dla urzędników kursów języka polskiego? Możeby wówczas mniej było podobnych podań urzędników »w poważnym stanie«...

2. Do Sądu Powiatowego w Będzinie.

Krawczykowi Józefowi, ur. w roku 1893 w Rzeszowie, b. szeregowiec 1 p. Artylerji pol. W. P., zamieszkałemu przed powołaniem do wojska w Strzyżowicach, pow. Będzińsk., *przebywającemu obecnie w leczeniu w Zakładzie dla umysłowo chorych w Kobierzynie, jako 100% zawodowo niezdolnemu* — przyznana będzie renta inwalidzka. —

Ponieważ *powyżej nazwany dotknięty*¹⁾ jest chorobą umysłową i z powodu *tejże* nie może załatwiać swoich spraw, przeto uprasza się o ustanowienie dlań kuratora.

Odpis odnośnej uchwały, oraz osobę i adres kuratora uprasza się podać *tut. Ekspozyturze* do wiadomości.

Do tamt. użytku przesyła się odpis świadectwa lekarskiego.

Szef Generalnej Ekspozytury Sekcji Opieki
M. Spr. Woj. w Krakowie.

3. Próbka języka korespondencji handlowej.

Od jednego z przyjaciół pisma otrzymaliśmy dosłowny odpis listu handlowego, napisanego przez pewną spółkę handlową w Małopolsce w lutym b. r.:

»Niniejszem ośmiela *sobie* podpisany Zarząd *przedkładać* sz. Rafinerji pokorną prośbę o łask. pokrycia naszego *potrzebowania* dla naszych członków przemysłowców polskich (sic!) (*w benzynę* i — skreślono!) oleju maszynowego (po — skreślono!) 1 cysterną.

Mamy kilka członków przemysłowców (,) które skarżą się przed nami (,) że grozi im *cały ruin* (,) ponieważ będą zmuszeni wstrzymać ruch swych przedsiębiorstw z powodu braku benzyny i oleju maszynowego.

Udajemy się zatem do sz. Rafinerji o łask. spełnienie swego(?) obowiązku wobec przemysłowca polskiego z *przydzieleniem* nam dla niego benzyny i oleju maszynowego, i nie zachodzi *nam* żadne wątpliwości (,) że sz. rafinerja naszemu życzeniu zadość uczyni« itd.

¹⁾ *Uwaga.* W odpisie pisząca na maszynie z własnego poczucia opuściła *m.*

Podpis dwóch członków zarządu, których imiona i nazwiska polskie wyglądają z poza warstwy atramentu, zapewne na tle pejsów autora listu, *nie zarumienione od wstyd...*

4. List do Redakcji.

W Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej odbyła się — czytamy w »Monitorze Polskim« Nr. 42/IV. — »konferencja, poświęcona sprawie zatrudnienia *demobilizowanych* żołnierzy., stale wzrastającej (!) liczby *demobilizowanych* żołnierzy»...

Gdybym nie znał języka »urzędowego«, ta iście ojcowska troska Min. P. i O. S. o los *żołnierzy* »*demobilizowanych*« rozczuliłaby mię do łez! Rzecz prosta: Oto ci »już-nie-żołnierze-jeszcze-nie-cywile«, którzy z powodu znanej sprawności »miarodajnych« czynników muszą niestety tkwić jeszcze »przy wojsku« bodaj piętą, a co gorsza w gorszącej beczynności, złapią w garść miotły, siekiery i t. p. narzędzia i — na podobieństwo więźniów, mobilizowanych *niekiedy* w ciągu długich nieraz lat więzienia, a z mobilizowanych n. p. *dzisiaj* do rąbania drzewa przez cały tydzień u paskarza Z... — wylegną na ulicę zgarniać śnieg lub błoto, rznąć i rąbać drzewo i t. d., i t. d., za co może i jaki taki grosik im kapnie na okraszenie strawy żołnierskiej... Oczywiście, myśląc o tych *demobilizowanych* biedakach, oczekujących z niecierpliwością chwili powrotu do domu po długiej może w nim niebytności, kłąłbym siarczyście P. K. P., Min. S. W. (z wyjątkiem M. P. i O. S.!), no i wkońcu, w rozgoryczeniu patriotycznym, posłałbym do wszystkich djabłów cały rząd!...

Z wyjątkiem p. Ministra P. i O. S. Ot, tylko M. P. i O. S. dba o zatrudnienie stale (!) wzrastającej liczby żołnierzy, przygotowujących się do przykładowego rozstania się ze światem — wojskowym; tylko jemu leży na sercu sprawa zatrudniania żołnierzy, *demobilizowanych* wprowadzie tak umiejętnie, że ich liczba stale wzrasta, lecz — jeszcze nie z *demobilizowanych*.

Po napisaniu powyższej jeremjady — a było to już po północy — zasnąłem. Miałem bardzo przykry sen: Śniło mi się, że złośliwy demon porwał mię i wtłoczył przemocą do puszki, którą jakaś miłutka Szwajcareczka w fabryce mleka zgęszczonego właśnie miała napęłnić mlekiem skondensowanym; wtłoczył mię, puszkę zamknął, zalutował, nalepił na niej etykietę a wszystkie te czynności wykony-

przesłodkim uśmiechem, wśród zaklęć tajemniczych: »Kondensuj się! Kondensuj się!.. Skondensuj się wkońcu! — no, i porzucił puszkę w magazynie. Wkrótce powędrowałem ze Szwajcarji do Polski, z hurtowni do sklepiku, ze sklepiku — dziwnem zrządzeniem losu — do własnego domu... Po drodze kondensowałem się w myśl

życzenia mego demona, — droga była długa, bardzo długa... — lubo mnie *nikt* nie zgęszczał, gęstniałem..., kondensowałem się ciągle... A gdy żona moja otworzyła puszkę, by mlekiem zgęszczonym nakarmić mój drobiazg, jęknąłem z rozpacz, bo oto w ciągu tak długiego okresu czasu już się zupełnie skondensowałem tak, że mnie rodzona małżonka nie poznała... Jęknąłem straszliwie i obudziłem się cały w potach...

Od tego czasu nie czytuję już »Monitora Polskiego« ani innych pism urzędowych... L. Kar...

P. S. A może to tylko »przeczulenie językowe« spowodowało na mnie ów przykry sen? Wszak mamy np.: płótno bielone, kawę paloną, mięso siekane, pieczone gołąbki, duby smalone... L. Kar...

Powyższe przykłady świadczą bardzo wymownie, że z naszym językiem bardzo źle, gorzej niż za czasów niewoli potrojonej. Widać z tego, że między umiemy trzymać pióro w ręce i kreślić litery na papierze brak zupełny takich miłośników języka ojczystego, którzy nie napiszą jednego zdania, aby go nie poddać krytyce własnej a jeżeli można to i cudzej, którzy chętnie słuchają rad i wskazówek, którzy nawykli do myślenia jeżeli nie w języku obcym, to w każdym razie tokiem obcym, pragną to obce jarzmo zrzucić ze siebie i pisząc po polsku, chcą myśleć po polsku.

Wszystko, co wytworzyła biurokracja niemiecka w b. Galicji rozbiegło się po Polsce całej, i błędy, panujące w biurach dawnych, sieje na szerszej polskiej niwie. Gdy się czyta ustawy i rozporządzenia, ogłaszane w »Monitorze Polskim« żal bierze, że to »Polski« dziennik, i do tego urzędowy. Czyż przywilejem urzędowych ogłoszeń ma być zawsze trudność zrozumienia przez brak toku i myśli polskich? Jeżeli tedy wszystkie ministerstwa poddały głowy pod obuch tradycji biurokratycznej, czyż musiał to uczynić i zarząd wojskowy, tworzący się na nowo, odradzający się z popiołów bez ciężaru taboru tradycji biurokratycznej. A jednak i tam straszne spotykamy zaniedbanie...

Czyż na to już niema rady? Czyż mamy tak z rezygnacją założyć ręce jak redaktor urzędowej »Gazety Lwowskiej«, który twierdzi, że musi drukować o *asystentach*, *oficjalach* itp. rodzaju żeńskiego, bo podanego materiału urzędowego nie wolno mu zmieniać!...

Jeżeli w całym naszym Sejmie suwerennym niema człowieka odczuwającego hańbę zaniedbania języka ojczystego we wszelakich pismach urzędowych, niechże się znajdzie ktoś poza sejmem i po-

zyska potrzebną ilość postów, aby zainterpelować rząd i jego organa i zażądać poprawności, jasności i zrozumiałości wszelkich rozporządzeń. W samej Warszawie znamy cały szereg ludzi, mających bardzo delikatne, często nawet wydelikaczone poczucie swojskości języka; niechże sprawy nie zasypiają i poczynią starania, aby było nie tylko lepiej, ale tak dobrze, jak być powinno, i lubo wiele u nas jest do zrobienia, niech pamiętają, że haec facienda, ale illa non omittenda... (Red.)

VII. Z CZASOPISM.

Poprawność językowa jest tematem zawsze aktualnym, nie dziw tedy, że prof. St. Szober obrał ją sobie za przedmiot odczytu wygłoszonego w Sali Tow. naukowego we Warszawie; główne myśli tego odczytu powtarzamy tu za »Gazetą Warszawską« (Nr. 67 z r. b.).

Prof. Szober skonstatował, że poprawność językowa jest pojęciem względnem, to znaczy, że to, co niegdyś było dobre i trafne, dziś jest niemożliwe w języku. Czy warto więc walczyć o tę poprawność, skoro jest tak względna, i skoro zmiany językowe w większości wypadków odbywają się poza naszą świadomością? Czy dążenie do poprawności, świadome, może wpłynąć na zjawiska nieświadome?

Gdybyśmy hołdowali determinizmowi socjologicznemu, i uważali rozwój języka za proces żywiołowy, którego żadna akcja świadoma nie potrafi ani zmienić ani powstrzymać, wtedy należałoby zaniechać wszelkiej myśli o poprawności. Ale że nauka wykryła ścisły związek między życiem jednostki a życiem społeczeństwa i dokazała, że jednostka może wpływać na życie społeczne, przeto »hasło niesprzeciwiania się złemu« nie ma znaczenia, a czynniki świadome w ewolucji społecznej odgrywać muszą rolę poważną. »Język jest zjawiskiem psychicznym, ale jest także zjawiskiem socjologicznym; może więc być do pewnego stopnia przez jednostki regulowany. Tyczy się to częściowo nawet języka ludowego, przede wszystkim jednak języka literackiego, który zawiera w sobie zawsze pierwiastki sztuczne i subiektywne«.

Subiektywizm w języku — to jego cechy i właściwości narodowe, rodzime, swojskie, przyrodzone. W takie łożysko należy kierować rozwój języka. Przede wszystkim poprawność musi dbać o czystość języka, a więc usuwać wyrazy obce. W pracy tej potrzeba wielkiej miary i ostrożności, bo nic łatwiejszego, jak usunąć wyrazy, których niema czem zastąpić, albo wyrazy cieniujące delikatne różnice zna-

czenia (tzw. bliskoznaczne czyli synonimy) i wtedy praca w takim podjęta zamiarze byłaby bardzo szkodliwym języka ubożeniem.

»W dążeniu do poprawności chodzi tedy nie tyle o niewłaściwe wyrazy, ile przede wszystkim o wyrażenia składniowe, utrzymane w obcym duchu. Można by powiedzieć: wolę mówić obcemi wyrazami po polsku, niż polskimi w cudzym duchu«.

Otóż nie ulega wątpliwości, że jądro narodowego, rodzimego charakteru języka tkwi w składni, nie w odmienni lub głosowni, i na błędy składniowe, zwłaszcza zwroty obce, trzeba baczną uwagę zwracać. Ale i to pewna, że przeładowanie słownikiem obcym, posługiwanie się wyrazami obcemi tam, gdzie mamy dobre i zrozumiałe polskie, nie należy do poprawności, choćby te wyrazy miały tok i całą składnię polską. W tym kierunku więcej, niż to się dzieje u nas, należy zachować miarę bardzo ostrożną.

VIII. NOWE KSIĄŻKI.

Zasady pisowni polskiej ze słowniczkiem. Na podstawie uchwał Pol. Akad. Umiej. z r. 1918 ułożył *Artur Passendorfer*. Lwów—Warszawa 1921.

Musi ta nowa pisownia zawierać liczne trudności, skoro prócz trzech wydań »Zasad« prof. Łosia pojawia się wydanie nowe, cytowanego powyżej autora, znanego na tem polu poważnego i niestrudzonego pracownika. Książeczka o 143 stronicach zawiera prócz szczegółowego opisu rzeczy 1) wykaz prawideł i wskazówek ortograficznych, ułożony alfabetycznie i ułatwiający bardzo orientację; 2) zasady pisowni, ugrupowane również ściśle alfabetycznie w zakresie samogłosek i spółgłosek, pisownię wyrazów obcych i przyswojonych, pisownię imion własnych cudzoziemskich, pisanie wielkich i małych liter, pisanie oddzielne i łączne wyrazów złożonych, rozdzielanie wyrazów i sprawę kropki po cyfrze. Po szczegółowym, bardzo dobrym 3) słowniczku podał autor jeszcze 4) zasady używania znaków pisarskich (przestankowych), nadto wprowadził nie należące do pisowni, ale potrzebne 5) skrócenia wyrazów w piśmie oraz znaki graficzne i symboliczne, a na koniec powrócił jeszcze do zagmatwanej sprawy dzielenia wyrazów i podał 6) zestawienie grup spółgłoskowych i samogłoskowych z podaniem sposobu dzielenia.

Obfita treść i bardzo jasne ujęcie prawideł zalecają tę książeczkę każdemu, kto chce mieć pod ręką klucz do prędkiego zorientowania się w obecnej gmatwaninie.

R. Z.

IX. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

»Rzeczpospolita« Nr. 71 z 25. VIII 1920. W artykule p. t. »Listy żołnierskie Adama Grzymały-Siedleckiego czytamy: »...między Warszawą a linią ognia znajdziecie setki i tysiące żołnierzy *niedojedzonych*«. Następuje się mimowoli pytanie, kto niedojadł tych nie-szczęśnych żołnierzy?

OGŁOSZENIE.

Prosimy Szan. Czytelników, aby wszelkie zamówienia i przedpłatę przesyłali *nie do Redakcji*, ale do ekspedycji czasopisma, znajdującej się w Księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie (Rynek gł. 23). Uniknie się przez to częstego a nieuniknionego spóźnienia ekspedycji.

Księgarnia Gebethnera i Sp. w Krakowie jako ekspedycja »Poradnika językowego« kupuje po cenach możliwie najwyższych całe roczniki i luźne zeszyty

Poradnika językowego z r. 1901, 1905 i 1911

Języka polskiego z r. 1913 i 1914.

Wystarczy uwiadomienie kartką, co się ma do sprzedania i podanie ceny, z dokładnym adresem piszącego.

W razie zlej ekspedycji lub nieotrzymania zeszytów »Por. jęz.« prosimy Szan. Abonentów zwracać się do tej księgarni, gdzie złożyli przedpłatę; Redakcja bowiem nic na to poradzić nie może.

Treść: I. *Cz. Rokicki*: Przyimki polskie. Rozdział z charakterystyki stylu polskiego II. Sposób poznawania języka III. Zapytania i odpowiedzi (24—38). IV. Słuszne uwagi. V. Pokłosie z dzieł. VI. Kwiatki biurokracji. VII. Z czasopism (O poprawność języka). VIII. Nowe książki. IX. Krotochwile językowe. — Ogłoszenie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.